Nr. 45. Kraków, Sobota 5. Listopada 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi.
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 11—12 i od 5—7 wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Od Wydawnictwa.

Przyjaciele! Nowy i ostatni kwartał b. r. się zaczął, a wielu z naszych prenumeratorów zalega jeszcze z prenumeratą.

Upraszamy Was przyjaciele gorąco o wyrównanie prenumeraty, żebyśmy nakład i wysyłkę pisma uregulować mogli.

Pismo nasze nie stoi na obcym żołdzie, ale jest organem związku krajowego naszych stowarzyszeń, jakoteż organizującego się stronnictwa katolicko-narodowego.

Poparcia też Waszego Przyjaciele potrzebujemy — a poparciem tem jest Wasza prenumerata — jako też żywa agitacya w tym kierunku, żeby pismo Wasze znalazło się w rękach każdego polskiego robotnika.

Jeśli sprawa nasza ma pójść raźno naprzód, jeśli hasła nasze zwyciężyć mają — musimy wszyscy wspólną pracę energicznie popierać!

Jaki wpływ wywiera pobyt na obczyźnie na naszych robotników wiejskich?

Jedyna korzyść, jaką odnoszą nasi robotnicy na obczyźnie, dotyczy strony materyalnej, t. j. zarabiają zawsze i lepiej, niżby u nas zarobili, mają więc co zjeść i mogą ostatecznie sobie coś zaoszczędzić. Przypatrzmy się jednak ich życiu, wglądnijmy w ich stronę moralną, a zobaczymy, co tam za zmiany zaszły i to w ciągu może kilkumiesięcznego ich pobytu poza domem i wsią. Zastrzegamy się tu zgóry, że są wyjątki, że jest wielu takich robotników, którzy pozostali takimi jakimi byli we wsi, a wielu nawet żyje lepiej i pociąga innych za sobą, ale to są wypadki rzadkie i policzyć się dające.

Brak katolickich, polskich księży daje się tym tysiącom robotników dotkliwie odczuwać. We wsi mógł taki robotnik co niedzielę być na mszy św. i wysłuchać kazania w ojczystej mowie, tu tego nie znajdzie. We wsi oddalony był od wpływu socyalistów, tu zaś czekają na niego ci apostołowie przewrotu, łapią go zaraz jak ten pająk muchę i wszczepiając pomału w niego nienawiść do księży i klas posiadających, robią z niego z czasem zaciekłego socyalistę. Nikt mu na to nie zwróci uwagi, że źle robi. We wsi spytałby się może swego proboszcza, co to jest socyalizm i do czego prowadzi, tu wszedłszy między kruki, kracze jak i one i sam z czasem prawdziwym krukiem zostaje.

Gdzie brak wiary, gdzie brak księży i kościoła, i gdzie socyalizm pocznie rozpościerać swoje szatańskie skrzydła, tam, rozumie się, nie może być mowy o życiu moralnem. Wolna miłość, to ulubione hasło czerwonych apostołów, rozpoczyna swoje panowanie. Dziewczęta, które tu przyszły ze wsi, niewinne i nabożne, pozbawione pokarmu duchowego, giną zaraz moralnie. Przyczyniają się do tego głównie tak zw. kwatery i mieszkania po barakach, gdzie po kilkanaście czasem osób mieści się w jednej stancyjce. Tu dopiero poznać można, jaki religia i wiara wywiera zbawienny wpływ na ludzkość, bo tam, gdzie jej brak, powstaje piekło, tam człowiek wyzuwa się nawet ze szlachetnych uczuć — żyje, jak zwierz. Pisaliśmy w poprzednich kilku numerach o życiu naszych robotników w Budapeszcie. Panowały i tam anormalne stosunki, ale dzięki niezmordowanej pracy naszych polskich księży, stosunki te zmieniły się na lepsze. Dziś zakładają tam »Przyjaźnie«, łączą się razem pod sztandarem Boga i Ojczyzny i gdyby tylko mieli między sobą polskiego księdza, czuliby się szczęśliwymi.

Jeżeli taki robotnik z Prus lub z Węgier pokaże się kiedy we wsi, to poznasz go zaraz, gdy tylko kilka słów wymówi. Po kilkutygodniowym nawet pobycie zmienił mowę zupełnie. Matka, witając przybyłego syna, nie może się z nim rozmówić, zamiast więc cieszyć się, płacze. Zmianę taką mowy możnaby sobie wytłómaczyć, gdyby synalek znajdował się z piętnaście lub przynajmniej dziesięć lat na obczyźnie, ale w ciągu kilku miesięcy lub nawet roku zapomnieć mowy ojczystej, jest rzeczą niemożliwą.

Zmiana taka mowy nie pociąga jednak na szczęście zmiany ducha i uczuć narodowych. Przemówić tylko do nich po polsku, zaśpiewać im pieśń polską, to oni zaraz i to ze łzami w oczach, wtórować będą z całej piersi. Taka zmiana mowy zdarza się najczęściej tylko u niedorostków i wypływa zwykle z chęci popisania się na wsi, w rzeczywistości zaś mówi on tak, jak i dawniej. Księży tylko tym tysiącom potrzeba i to księży polskich, którzyby ich potrzeby poznali i rany ich goić potrafili. Gdyby duch i uczucia ich orzeźwiane były i podsycane pociechami religijnemi i mową ojczystą, wpływy, jakie im się udzielają na obczyźnie, nie miałyby do nich przystępu. *G.*

Ostatni występ ks. Stojałowskiego.

Od czasu kiedy ksiądz Stojałowski wstąpił na arenę parlamentarną, zajęliśmy wyczekujące stanowisko i zawsze staraliśmy się być bezstronnymi wobec jego postępowania i tylko same fakta braliśmy w rachubę. Wiedzieliśmy, że ks. Stojałowski jest nieobliczalny i hojnie wyposażony do urządzania niespodzianek. Ostatni zaś występ jego w parlamencie nietylko utwierdził nas w tem przekonaniu, był niejako egzaminem politycznej jego działalności, ale przewyższył oczekiwania a nawet zawiódł zaufanie najbliżej stojących.

Długoletni szermierz agitacyjny, a ostatnimi czasy przywódca klubu, zrobił kompletne fiasko, czem dowiódł, że jest zupełnie wyczerpany i nie posiada w ważnych momentach, potrzebnej rutyny ani zdolności politycznych, zwłaszcza na przywódcę partyi.

Od przywódcy klubu żądać należy więcej, jak miłości własnej. Skreślenie biografii osoby własnej, która tak bawiła słuchaczy parlamentarnych, nie należało przecież do polityki, tem mniej nadawało się do dyskusyi nad tak ważną sprawą, jaką jest prowizoryum budżetowe.

Od przywódcy żąda się więcej.

Co zaś miał na celu ks. Stojałowski, występując przeciw Czechom, trudno zrozumieć. Niepodobna przecież żądać, żeby Czesi podporządkowali się jego polityce, tem bardziej, że jest bezprogramową i szybko zmienną. Że Czesi należą do prawicy, tem samem tworząc większość, która ma na celu wprowadzenie machiny parlamentarnej ku wydatniejszej pracy, nie tylko uznać należało, ale powinien sam do tego rękę przyłożyć.

Robić opozycye dla opozycyi to w zrozumieniu naszem nie nazywa się pracować dla ludu, ale dla wrogów tego ludu. Czy może taktyka socyalnych demokratów obalenia rządów przypadła do smaku ks. Stojałowskiemu? a może tą taktyką chce pokonać osobistych przeciwników w Kole polskiem, w takiem razie oświadczyć mu musimy że na błędnej jest drodze.

Zaznaczyć jednak trzeba, że mimo to wszystko, zobowiązania jakie poczyniono dla Czechów, powinny być chamulcem przeciw wybuchom, jeśli chce się odpowiedzieć prostej uczciwości. Czyżby ks. Stojałowski, zapomniał o zjeździe Słowiańskim w Krakowie i Przerowie i o wzajemnem ślubowaniu! Czy zapomniał już o serdecznym i entuzyastycznem przyjęciu jakie mu w maju zgotowano w Pradze. W takim razie jeżeli się nie jest szczerym nie powinno się wylanych uczuć przyjmować.

To też z wystąpieniem przeciwko Czechom dlatego tylko, że się obok Koła polskiego znajdują, spadła zasłona zakrywające tajniki polityczne ks. Stojałowskiego i ukazał się w prawdziwem świetle tem czem jest, upadając sromotnie.

O ile czyn polityczny ks. Stojałowskiego jest nie właściwym i godnym ubolewania, to stwierdza, gdyż nawet najbliżsi jego przyjaciele nie chcąc się wyzuć z uczuć uczciwości — wyparli się go.

Lecz czy się opamięta?

Jeszcze o dżumie.

Zaraźliwa ta choroba, zwana także morowem powietrzem, dostała się do Europy z Indyj w r. 1348. Wtedy zdziesiątkowała ona ludność prawie całej zachodniej Europy. Człowiek, który się na nią zaraził począł pluć krwią; potem występowały sine lub czarne plamy na ciele. Zarażony tracił przytomność umysłu, język i podniebienie siniały, a oddech stawał się nieprzyjemnym. Dotknięci zarazą umierali czasem po kilku godzinach, silnie zaś zbudowani najpóźniej w dwóch dniach. Kto się zaraził musiał umierać, leków bowiem nie znano żadnych. We Włoszech wymarła na tę zarazę prawie połowa ludności, a w Wiedniu umierało przeszło tysiąc osób dziennie. Zarazić się było bardzo łatwo, bo już dotknięcie się chórego lub spotkanie się z nim wystarczało do nabycia się tej strasznej choroby.

Wypróżniły się miasta i wsi. Ludzie uciekali od siebie, i kryli się po niedostępnych miejscach. Rozwiązały się wszelkie węzły moralności. Przeklinano dzień urodzenia i nie myślano wcale o jutrze. Nietylko, że lekarze pouciekali, ale nawet nie miał kto trupów grzebać. Już wtedy przypisywano żydom szerzenie zarazy przez zatrucie studzien, prześladowano ich też w okropny sposób. W samej Alzacyi spalono ich około dwóch tysięcy, a podobnie działo się też i w innych krajach i miastach. Niektórzy z rozpaczy przyjmowali chrzest, inni znowu dusili swe żony i dzieci a sami podpalali domy i ginęli w płomieniach. Dopiero papież ujął się za nimi i zakazał ich pod klątwą prześladować.

W nie mniej straszliwy sposób szerzyła się Dżuma w Austryi w r. 1679. Dwór cesarski uciekł do Czech, a za nim poszła szlachta i mieszczaństwo. Po raz trzeci ukazuje się dżuma we Wiedniu w r. 1713 i wtedy umiera na nią dziewięć tysięcy osób.

Powodem zarazy bywa zarażenie, a następnie już po rozszerzeniu się tej choroby, niechlujność ludności i bagnista okolica. Nieurodzaje, głód i upały sprzyjają bardzo jej rozwojowi. Zarazki przenoszą się nietylko przez dotknięcie się zarażonego, ale także przez powietrze.

Objawy tej choroby są następujące: dreszcze, ból głowy, bladość twarzy, silna gorączka i wymioty. Jeżeli nastąpi gwałtowny upadek sił i krwiotoki, to zarażony umiera po kilkunastu już godzinach.

Lekarstwo na tę chorobę wynaleziono dopiero przed paru laty, a jest niem surowica przeciwdżumowa, ale i ta nie zawsze od śmierci ratuje. Na razie nadzwyczajna czystość, odosobnienie chorych, palenie rzeczy zarażonych — oto środki, które ochraniają przed zarazą.

W Wiedniu zaraza ta dalej się jak dotąd nie rozszerzyła, a to dzięki energii, z jaką się wzięła do pracy tamtejsza komisya zdrowia, zabrała jednak od czternastu już dni chorą dozorczynię, nazwiskiem Pecha, która się zaraziła pielęgnując chorego służącego Barischa, który pierwszy padł ofiarą tej strasznej zarazy. Że dżuma we Wiedniu wybuchła zawdzięczamy to żydowskim lekarzom, którzy postępowali sobie lekkomyślnie z zarazkami tejże, wynosząc je podobno nawet poza laboratoryum. Winnych, jak donoszą ostatnie telegramy, pociągnięto do odpowiedzialności.

Podług zdania Daszyńskiego — kościoły niepotrzebne.

Straszna zaraza, dżumą zwana, która się przez nieostrożność próby lekarskiej zaczęła szerzyć w szpitalu wiedeńskim, zaniepokoiła nietylko mieszkańców Wiednia, ale całego państwa i dała powód posłom rady państwa, aby zapytali się rządu, jakie środki ostrożności myśli zarządzić przeciw rozszerzaniu się tej okropnej choroby. Posypały się interpelacye posłów na lekkomyślne doświadczenia lekarzy z zarodkami tej straszliwej choroby. W tej sprawie dżumowej zabrał też głos p. Daszyński broniąc żydowskiej gospodarki w klinice wiedeńskiej zostającej pod kierownictwem sławnego D-ra Nothnagla.

W obronie nauki lekarskiej, której przecie nikt rozumny nie potępia, pozwolił sobie p. Daszyński użyć takich słów, które najlepiej dowodzą, co p. Daszyński myśli o religii i kościołach. Powiada bowiem te słowa: *„Wyrzuca się niepotrzebnie pieniądze na budowanie kościołów, które lepiej przeznaczyć na hodowanie bakteryj.“* (tj. zarazków różnych zaraźliwych chorób). A zatem podług pana Daszyńskiego budowanie kościołów to rzecz niepotrzebna, a pieniądze na budowę kościołów obracane, to pieniądze wyrzucone na próżno. Podług zdania p. Daszyńskiego za pieniądze przeznaczone na budowę kościołów lepiej budować zakłady lekarskie, w którychby hodowano rozmaite zarazki, ale pewnie wyłącznie przez żydowskich lekarzy. Ale może p. Daszyński wolałby, aby te pieniądze obracać na budowę żydowskich »orfeów« lub »tingel-tanglów«, gdzieby żydzi mogli urzeczywistniać zasady socyalistów o wolnej miłości. Pewnie to miał p. poseł na myśli, ale się wstydził powiedzieć, bo parobek żydowski to do wszystkiego zdolny, on chętnie zgodziłby się na burzenie katolickich kościołów i wogóle wszelkiej wiary, a obstawałby za budowaniem żydowskich domów rozpusty.

Panowie socyaliści pięknego macie dowódcę, ani słowa!! Jak Ignaś się odezwie, to warto słuchać!! I wy powiadacie, że socyaliści pozostawiają wolność sumienia, wolność wyznania?!! chyba sami nie macie rozumu, ale wszystkich za głupich macie.

Dzień zaduszny.

Jak poprzednich lat tak i tego roku pospieszyły tysiące na cmentarz krakowski, by przypatrzyć się wspaniałej iluminacyi grobów, setki zaś a może tylko dziesiątki podążyły pomodlić się na grobach swoich najdroższych.

Zamiast smutku lub przynajmniej poważnego nastroju, panowała na twarzach prawie połowy zwiedzających wesołość a wielu było już w takim stanie, że sobie nucili półgłosem pieśni świeckie i nieprzyzwoite. Z cmentarza, z tego miejsca poświęconego, z miejsca spoczynku tylu tysięcy zmarłych, urządzono sobie miejsce schadzek miłosnych. Całe masy żołnierstwa ze swojemi »przyszłemi« przechadzały się koło grobów chichocąc i gwarząc jak na rynku lub w Sukiennicach. Straszne to a jednak prawdziwe! Przychodzenie w takich celach na cmentarz, wyprawianie po prostu orgij woła o pomstę do nieba. Człowiek, który się na coś podobnego odważa, bozbawiony jest chyba wszelkich uczuć, niema chyba wiary i nie uznaje, Boga na niebie, który go może tam zaraz na cmentarzu położyć trupem i powołać na sąd. Dziś mnie, jutro tobie. Może jutro niejeden nie doczeka a jeszcze nie dość mu było w domu i na ulicy Boga obrażać i jeszcze tu przyszedł urągać Mu, kalać to miejsce i znieważać popioły tych, którzy na tem świętem miejscu spoczęli po ciężkiej i żmudnej wędrówce życia.

Trudno się pogodzić z tą myślą, ażeby jeszcze policya miała zwracać uwagę na zachowanie się na cmentarzu, boż przecie jesteśmy ludźmi i rozumiemy dobrze, gdzie jesteśmy i jak mamy się w takiem miejscu znaleść, a jednak okazało się to rzeczą konieczną i byliśmy świadkami jak stróż bezpieczeństwa wyprowadził jednę »parę« z cmentarza.

Pomimo próśb i nawoływań różnych towarzystw zajmujących się opieką nad ubogimi, groby postrojone były w kwiaty, oświetlone rzęsisto a niektóre ubrane były nawet z przepychem. Jestto zwyczaj prastary i wykorzenić się nie da, ale przecież powinna być w tem zachowana miara, tembardziej, że modlitwy a nie kwiatów żądają dusze naszych krewnych i bliźnich. W sam dzień zaduszny nie miał nawet tak kto bardzo podziwiać tych wieńców i ozdób, bo pogoda nie sprzyjała, w dzień zaś Wszystkich Świętych, jak już wspomnieliśmy, połowa zwiedzających zajętą była czem innem.

J.

Jeszcze kilka słów o Färberach.

Proces, jaki się niedawno toczył przeciw zabójcom żydom Färberom, odsłonił wiele ciekawych rzeczy. Z rozprawy tej wyszło na jaw, w jaki sposób Färberzy przyszli do stutysiącznego majątku. Najciekawsze jest samo zeznanie zasądzonego Färbera, który chcąc się obronić od zarzutu zabójstwa, oświadczył publicznie przed trybunałem, że po co mu było zabijać Chudobę, kiedy on mógł mu dać 5 zlr., a wtedy Chudoba patrzyłby przez palce a on mógłby całymi wozami ćwiartówki piwa wysyłać.

To oświadczenie Färbera pokazuje namacalnie, jakiemi zasadami moralności kierują się żydzi. Że żydzi używają różnych niemoralnych środków, aby tylko dopiąć swego celu, to nie jest żadną tajemnicą. Słyszymy codziennie o ich szachrajstwach, oszustwach i wszelkich możliwych brudach, ale żeby żyd publicznie wyznał, że za pieniądze i to za parę marnych reńskich, może chrześcijanina do wszystkiego użyć, takie bezczelne wyznanie nie prędko można spotkać.

Stąd dla chrześcijan taka nauka, aby od żydów trzymać się zdaleka, nic u nich nie kupować i unikać wszelkich z nimi stosunków, aby ta zaraza moralna, którą żydzi szerzą, nie udzielała się zdrowym członkom chrześcijańskiego społeczeństwa.

Z naszych stowarzyszeń.

Budapeszt. W pierwszych dniach października odbyło się w filii Przyjaźni peszteńskiej, w tak zw. Nowym Peszcie, walne zgromadzenie członków. W trzech dużych salach mieściło się około 500 polskich robotników. Prezes Przyjaźni z Budapesztu

Sierota.

Noc była, cudowna noc wiosenna. Księżyc wspaniały żeglował powoli po błękitnej nieba fali, rzucając całe masy światła na ziemię. Od nieba szło ku ziemi światło srebrne, wielkie, jasne, a od niej w górę wznosiła się woń tysiąca kwiatów, taka jakaś melancholijna, upajająca, słodka... Mówią, że takiej nocy Zbawiciel chodzi po ziemi i świętą ręką błogosławi jej i mieszkańcom. Upojonej wonnym oddechem kwiatów naturze, nucił gdzieś wśród gałązek ukryty słowik pieśń namiętną, rozmarzającą, skrzydlatą... Było coś takiego w tem wszystkiem, że człowiek zapominał o troskach i cierpieniach, i czystem sercem i okiem wpatrywał się w niebiosa, wiedząc, że stamtąd płynie ukojenie bolu, że tam... tam, poza lazurów szmatem jest cisza, spokój, szczęście ogromne, jak Bóg.

Wtem na zachodzie poczęły odzywać się, jakby pomruki dzikich zwierząt, zrazu cicho, potem coraz głośniej i potężniej... A wraz z tymi głosami strzelało światło w górę i gasło.

To znak burzy!

Wszyscy, którzy wyszli, by pełną piersią wiosennego zaczerpnąć powietrza, szli teraz, co prędzej, do domu. Powietrze stawało się co chwila cięższe i parniejsze.

Chwil kilka, a ruszył się wiatr, wlokąc za sobą żałobne chmur suknie, pełne gromów, błyskawic i deszczów.

Rozszumiały się drzewa w jakąś pieśń smutną i szła ta pieśń dalej i coraz dalej, aż zlączyła się w końcu z monotonnym szmerem ulewy, która potokami puściła się z nieba. Przestał śpiewać przelękniony słowik, zagłuszył go ryk piorunów, które zaczęły swoje zwykłe dzieło zniszczenia...

Burza!...

Nikogo na ulicach nie było, okna w mieszkaniach zapłonęły światłem, bo i któż w taką szarugę pójdzie i po co?

A przecież, w świetle błyskawic, przy strasznej muzyce gromów, smagana deszczem i wichrem, szła jakaś postać nędzna, przemoknięta. Szła, lecz dokąd i za czem, w taką noc, w taką burzę? Czyżby burza w jej sercu lub duszy była większą, jak ta w przyrodzie? Czyby, nie mogąc znieść szalonego bólu serca — szła równoważyć go z szałem nawałnicy?

I szła ta postać straszna, do upioru podobna, wicher targał na niej podarte szmaty i rozrzucał włosy, nie spięte niczem i zmoczone.

Naraz przystanęła przed kościołem i klęknąwszy przed jego bramą, zaczęła się modlić. Trwało to dość długą chwilę... a wiatr wył, szarpał drzew konary, rzucał się w chmury, które wyrzucały ze siebie deszcz, pioruny i błyskawice.

Wtem dały się słyszeć zdala prędkie kroki i ze skrętu ulicy wyszedł jakiś pan. Wracał zapewne z teatru lub z zabawy. Będąc już przy kościele, ujrzał klęczącą właśnie postać. Zdziwił się ogromnie, kto to i dlaczego wśród takiej burzy, tak licho do tego ubrany, modli się przed bramą kościoła? Zbliżył się więc i zatopioną w modlitwie ruszył lekko.

— Kto to? — zapytał.

A ta postać, trzęsąc się od łez i chłodu z przemoknięcia, wyszeptała z cicha:

— Panie! jam sierota... nie mam nikogo na świecie!...

Wystarczyło to najzupełniej przechodniowi, który zziębniętą dziewczynę okrył swoim płaszczem i zaprowadził do domu. Przebrawszy się zupełnie i zaspokoiwszy głód, który przez dni kilka ściskał jej wnętrzności, zaczęła nieznajoma tak opowiadać.

— »Nazywam się Marya Łozińska. Dwa lata temu niecałe, matka moja zamknęła oczy, zostawiając mnie zupełnie samą na świecie, bo ojciec przedtem jeszcze umarł ze zmartwienia. Mianowicie włożył on prawie cały swój majątek w jakiś niepewny

przyj. Gajda zagaił zgromadzenie, przedstawiając cele stowarzyszenia, zachęcając do solidarności i trzymania się ręka w rękę. Po odczytaniu statutu, który nam, po dwukrotnem odrzuceniu, dopiero teraz rząd zatwierdził, nastąpił wybór wydziału. Prezesem został wybrany Szymon Raś, zastępcą zaś jego Józef Stefanik, sekretarzem Floryan Paciorek, zastępcą jego Piotr Cebula, skarbnikiem Antoni Panaś, zastępcą jego Wojciech Mazur, kontrolorem Jan Bajgiel, zastępcą Kasper Krupa. Nowo wybrany prezes podziękował w gorących słowach za zaufanie jakie w nim członkowie położyli i za tak liczne zebranie się członków. Następnie deklamował bardzo ładny wiersz okolicznościowy, a po nim miał odczyt nowo wybrany skarbnik Panaś. Po odśpiewaniu pieśni — zgromadzeni poczęli się rozchodzić do domu. *Przyjaźniak.*

(Z naszej strony przesyłamy nowo wybranemu wydziałowi i całej Przyjaźni serdeczne: szczęść Boże! Niech Bóg błogosławi dobrej sprawie!)

Kraków. W lokalu Przyjaźni przy ulicy Garbarskiej, urządzili w zeszłą niedzielę **terminatorzy krakowscy** wieczorek mickiewiczowski. Młodzi amatorzy odegrali »Powrót taty« z powodzeniem. Dzięki niestrudzonemu nigdy w pracy ich opiekunowi, ks. Szydłowskiemu T. J. i pomocy p. T., cała uroczystość wypadła świetnie.

Co słychać u nas i zagranicą?

Najważniejszem zdarzeniem politycznem jest rozbicie lewicy parlamentarnej.

Od półtora roku napróżno wytężał się rząd, aby zwalczyć obstrukcyjną lewicę, która udaremniała wszelkie obrady w parlamencie przez karczemne krzyki, bójki i różne awantury Wolfów i Schönererów.

W ostatnich dniach rozleciała się lewica, jak stary rozbity garnek, a to z tego powodu, że powoli poczęły występować pojedyncze stronnictwa. Najpierw wystąpiło niemieckie stronnictwo narodowe, za ich przykładem niemieccy postępowcy i stronnictwo chrześcijańsko-socyalne. Wprawdzie rząd nie wiele się do tego przyczynił, ale ma się teraz z czego cieszyć, bo po tylu nieudałych próbach, aby sobie zjednać obstrukcyę — teraz po rozleceniu się obstrukcyi ma wolne ręce do działania i może śmiało na drodze parlamentarnej przeprowadzić ugodę z Węgrami.

Hr. Thunowi spadł kamień z serca, bo nawet nie mógł marzyć, aby taki obrót rzeczy wzięły.

Obecnie w komisyi budżetowej toczy się debata nad polepszeniem płac sług państwowych. Referuje prof. Piętak. P. Lewicki popiera referat prof. Piętaka i żąda, żeby awans następował nie później, jak po dwóch lub trzech latach służby.

Przy sposobności poparcia petycyi stowarzyszenia robotniczego «Przyjaźń» w Tarnopolu o zreformowanie pracy więźniów w myśl życzeń ludności, aby uwolnić ludność rzemieślniczą od konkurencyi pracy więźniów, przemówił poseł Weiser w gorących słowach do rządu, prosząc o pomyślne załatwienie tego postulatu, przedstawiając zarazem trudne położenie, w jakiem się ludność rękodzielnicza w Galicyi znajduje. P. Weiser zażądał dodatkowo wydrukowania petycyi i załączenia jej do protokołu stenograficznego, na co się izba zgodziła.

Podczas interpelacyi posłów w sprawie dżumy, wystąpił gwałtownie p. Schneider przeciw żydom i powiedział, że oni są winni wszystkiemu, gdyż talmud pozwala im zabijać chrześcijan i robić doświadczenia lekarskie kosztem ich życia. P. Steiner, który jest zarazem referentem Wydziału krajowego, opowiadał szczegółowo rzeczy prawie nie do uwierzenia, o tem, co się dzieje w powszechnym szpitalu wiedeńskim. Mówił o strasznem obchodzeniu się dozorców z trupami, o zatruwaniu dzieci dla doświadczeń, o lekkomyślnem obchodzeniu się z zarazkami dżumy i innych zaraźliwych chorób. Mowa jego zrobiła wielkie wrażenie. Daszyński bronił żydowskich lekarzy, i przy tej sposobności wyraził się, że szkoda wyrzucać pieniędzy na kościoły, **które są niepotrzebne**, lepiej je bowiem obracać na szpitale i na hodowanie zarazków zakaźnych chorób.

W komisyi ugodowej przemawiał hr. Stürgh. Mowca ganił to, że Węgrzy za wiele otrzymali koncesyj, w szczególności co do Banku i podatków spożywczych. Poseł czeski Kaftan uznaje słuszność skarg na jednostronne postępowanie Węgier, w szczególności co do obrotu mlewa i taryf kolejowych.

Czechy. Wielkiego alarmu narobiły tu tegoroczne zebrania kontrolne. Rezerwiści wywoływani podczas zebrań, nie odpowiadali, jak jest przepisane ustawą, po niemiecku «hier», ale po czesku «zde», wskutek czego przyszło do licznych zaburzeń, bo oficerowie przewodniczący zebraniom, uważając podobne odpowiedzi za nieposłuszeństwo, kazali aresztować winnych. Ostatecznie sprawa oparła się o ministeryum wojny, które wydało rozporządzenie, żeby rezerwiści ani «hier», ani «zde» nie odpowiadali, tylko milcząco przystępowali ze służbowemi książkami.

Francya. Jak już zaznaczyliśmy w ostatnim numerze, gabinet Brissona upadł. Przyczyna upadku połączona jest ściśle z skandaliczną sprawą Dreyfusa. Skoro bowiem Brisson oświadczył w parlamencie, że sprawa Dreyfusa oddaną została trybunałowi kasacyjnemu, powstał nieslychany hałas a deputowany Deroulede (czyt. Deruled) wystąpił z gwałtownymi zarzutami przeciw ministrowi wojny, który rozgniewany tem oświadczył, że podaje się do dymisyi. Brisson udał się do prezydenta w celu zawiadomienia go o tej dymisyi a skoro wróciwszy oznajmił, że prezydent dymisyę przyjął, postawił nagle jeden ze socyalistycznych posłów wniosek, żeby izba uchwaliła votum zaufania dla rządu. Wniosek ten upadł znaczną większością głosów, wskutek czego cały gabinet podał się do dymisyi. Prezydent dymisyę przyjął a misyę utworzenia nowego gabinetu powierzył Dupuisowi.

Sprawa rewizyi procesu Dreyfusa nie została stanowczo przez trybunał kasacyjny załatwiona, trybunał bowiem tylko orzekł, że rewizya jest możliwą, ale na razie zarządzić musi jeszcze śledztwo, celem lepszego wyjaśnienia całej sprawy. Śledztwo z ramienia trybunału prowadził będzie prawdopodobnie żyd Bard, będzie więc zapewne poruszał wszystkie sprężyny, żeby tylko swego współwyznawcę uwolnić.

Niemcy. Cesarz znajduje się obecnie w Palestynie. Podczas wjazdu do Jerozolimy, zgotowała mu ludność chrześciańska serdeczne przyjęcie. Patryarsze i wyższemu duchowieństwu nadał cesarz ordery. Zakupił podobno także spory kawał gruntu, gdzie miała mieszkać Matka Zbawiciela, i ofiarował go mieszkającym w Jerozolimie niemcom.

Włochy. Dnia 26 b. m. odbędzie się w Rzymie międzynarodowa konferencya przeciw anarchistom. Każde państwo reprezentowane będzie przez swego ambasadora, znajdującego się przy włoskim rządzie i przez dwóch umyślnie w tym celu przysłanych doradców.

KRONIKA.

Zgromadzenie socyalistów w pasażu Hausmana we Lwowie rozwiązała w zeszłą niedzielę policya wskutek zbyt silnych ataków na rząd zawartych w mowie szewca Szymańskiego, którego przewodniczący zgromadzenia Obirek napróżno starał się umitygować. Towarzysz Żelaszkiewicz wykazywał braki ordynacyi wyborczej do sejmów i rad gminnych, i podał w końcu rezolucyę tej treści, iż »wobec wyliczonych braków dzisiejszej ordynacyi, wszyscy robotnicy domagają się powszechnego i tajnego głosowania do sejmów i rad gminnych i oświadczają, iż użyją wszystkich środków, zgodnych z narodowem poczuciem sprawiedliwości ludowej, ażeby zdobyć choć tę cząstkę swobody politycznej należącej się ludowi«.

Winiarski który zamordował ks. Biesiadzkiego z Dydni i własną żonę (podczas Wielkanocy b. r.), po ukończeniu badań lekarskich w szpitalu dla umysłowo chorych, odstawiony został w zeszły piątek do krakowskiego sądu karnego a ztamtąd w sobotę rano przewieziony do Sanoka. Lekarze uznali go za umysłowo chorego, będzie więc prawdopodobnie w tych dniach uwolniony.

Odznaczenia. Cesarz nadał wszystkim tym ordery, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zapobieżania dalszemu rozszerzaniu się dżumy w szpitalu powszechnym we Wiedniu.

Bezpłatna czytelnia. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie. Z dniem 6 listopada, nowo utworzone «Koło» Towarzystwa szkoły ludowej, otwiera na Kleparzu bezpłatną czytelnię i wypożyczalnię książek, o czem się zawiadamia mieszkańców Kleparza, jakoteż sąsiednich dzielnic. Książki wydawane będą odtąd bezpłatnie w każdą niedzielę rano, od godziny 10 do 12, w lokalu Towarzystwa Szkoły ludowej — w gmachu pijarskim.

Biskupem-sufraganem przemyskim, w miejsce ś. p. biskupa Głazera, ma być mianowanym w najkrótszym czasie prałat i kanonik kapituły krakowskiej, ks. dr. Pelczar.

Katastrofa kolejowa. W pociągu towarowym Nr. 1387, idącym ze Stanisławowa do Husiatyna, w okręgu c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie, wykoleiły się w nocy z 31 października na 1 listopada, między stacyami Jezierzany i Buczaczem, lokomotywa i siedm wozów. Maszynista Cionka, palacz Dziuła i hamulczy Osuchowski ponieśli śmierć na miejscu; kierownik pociągu Procak został sil-

---

interes i stracił. Nie mógł tego przeżyć, zwłaszcza, że trapiła go ustawicznie myśl; co się stanie z matką i ze mną? Ojciec kochał nas bardzo. Z tego, co zostało, żyłyśmy przez kilka miesięcy skromnie, bardzo licho — ale trzeba było biedę znosić, kiedy krewni zapomnieli zupełnie o nas biednych. Kiedy się już fundusze wyczerpały, nie wiedząc czego się chwycić, zaczęłyśmy pracować, jako szwaczki. Szło nam to z trudem, bo szyć dobrze nie umiałyśmy. To też zarobek nasz był nadzwyczaj mały. Pracowałyśmy po nocach, byle jakoś wyżyć — aż po dwóch latach matka z wysiłku i niedostatku... umarła...

Tu szloch rozdarł pierś dziewczęcia i łzy poczęły spływać po bladej, mizernej twarzy.

— Co dalej, dziecię, powiedz! A może ci boleść sprawia wspominać te czasy?

Dziewczę rzuciło się do rąk nieznajomego i poczęło okrywać je pocałunkami, a po chwili zaczęło znowu:

— Panie! Tyś moim jedynym opiekunem na świecie! Przytuliłeś mnie do siebie, więc powiem ci wszystko... wszystko... Ty mnie przecież nie opuścisz! Lecz co ja mówię? Jak mogę się tobie, panie, narzucać?

— Opowiedz dalej, dziecię. Bóg sieroty nie opuszcza.

— Zostałam sama bez żadnej rady, bez centa. Chwyciła mnie rozpacz, co ja sobie poradzę, co się stanie ze mną? Miejsce, które miałam z matką, straciłam wkrótce, bo właścicielka szwalni umarła, a u innych miejsca nie było.

Głodna, zrospaczona... poszłam do służby. Jakie było moje życie, może sobie pan wyobrazić. Sierotą byłam, nie miał się kto ująć za mną, więc służbodawczyni obchodziła się ze mną, jak... z psem. Ile razy jeść mi nie dano i bito, to Bóg jeden wie! A jednak nie mówiłam nic i cierpiałam wszystko, bez najmniejszego oporu, bo bałam się stracić i tego ostatniego kawałka chleba. Dziś rano wstałam za późno, bo upadałam we dnie ze zmęczenia i za to wypędzono mnie, jak psa, na taką burzę, bez żadnego pożywienia na drogę, bez chustki na głowę... w łachmanach... zabrano mi wszystko. Myślałam, że mi już chyba umrzeć przyjdzie; chciałam, żeby mnie Bóg wziął wśród modlitwy... ale inna widać Jego wola. Tyś panie przygarnął sierotę; za to Ten, co mieszka za słońcami, w obłokach jutrzenki, da ci wszystko, czego pragnąć będziesz. A ja wdzięczność i modlitwę za tobą do Stwórcy!

— Zrobiłem dziecino tak, jak każdy zrobić powinien. Nie masz już matki i ojca, więc jeżeli chcesz, ja będę twoim ojcem.

— O Panie!... O Ojcze mój! — wyszeptało dziewczę i zemdlone ze wzruszenia, upadło u stóp swego przybranego ojca.

nie, zaś dwóch konduktorów lekko potłuczonych. Przyczyny tej katastrofy dotychczas nie wykryto.

Straszna zbrodnia. Z Warszawy donoszą: Okropne morderstwo spełnione zostało w Marganowie, majątku położonym o milę od Witebska, na Białorusi.

Właściciela ziemskiego Baranowskiego, polaka, jego żonę, czworo dzieci, guwernantkę i służącą, znaleziono rano leżących na ziemi z przerżniętemi gardłami. Morderstwo popełniono widocznie w celu rabunku. Cały dom został złupiony, wzięto wiele kosztowności. Dotychczas brakuje pewnych śladów co do morderców, jest przecież podejrzenie, iż są to chłopi z sąsiedztwa.

Bezpłatne wykłady popularne urządza krak. Towarzystwo oświaty ludowej w sali amfiteatralnej dawnego budynku gimnazyum św. Anny w każdą niedzielę o godz. 3 po południu, począwszy od niedzieli 6 listopada b. r., tak jak w ubiegłych latach. Wykłady te są przedewszystkiem przeznaczone dla tych, którzy cały tydzień pracą fizyczną zajęci, nie mają ani sposobności, ani czasu do oddawania się czytaniu pożytecznych książek i kształceniu umysłu w różnych kierunkach. Dlatego zarząd główny zwraca się do wszystkich instytucyj i zakładów handlowych, przemysłowych, rękodzielniczych i fabrycznych z zaproszeniem na te wykłady i gorącem wezwaniem, aby młodzież pracującą do licznego w nich udziału zachęcily. W roku bieżącym nie rozsyła zarząd główny, jak dawniej zaproszeń szczegółowych i programów, lecz niniejszem ogłoszeniem zawiadamia o rozpoczęciu się wykładów, zaś przed każdą niedzielą zapowie afiszami tytuł wykładu.

W listopadzie i pierwszej połowie grudnia b. r. odbędą się następujące wykłady: Prof. Dra Stanisława Kozłowskiego trzy: «Bitwa pod Grunwaldem», «Szymon Starowolski», Józef Poniatowski»; prof. dra Kazimierza Krotoskiego dwa: «Upadek Polski» i «Petersburg»; dra Feliksa Konecznego «Franciszek Palacky, zwany przez Czechów ojcem ojczyzny». Następny szereg wykładów ogłoszony zostanie w grudniu r. b.

Obraza religii. W zeszłym tygodniu został we Wiedniu skazany kupiec Schlesinger na miesiąc więzienia a to za umieszczenie w żydowskiej gazecie następującego ogłoszenia: »Kto raz jadł chleb ze Stołu Pańskiego, nie przyjmuje już ziemskiego pokarmu, a kto raz zakosztował papryki Schlesingera, odrzuci każdą inną«. Redaktor tej żydowskiej szmaty (*N. fr. Presse*), który to ogłoszenie przyjął, skazany został na 50 złr. kary. Jakiego to hałaciarze sposobu używają, żeby tylko naszą religię poniżyć i wyszydzić!

Zdałoby się i u nas! Rada gminna w Szweina (w Turyngii), uchwaliła karać grzywną do 1000 marek tych chłopców, których przydybie się z cygarem lub fajką w ustach na ulicy, a którzy nie skończyli jeszcze 17 roku życia. Podobną uchwałę powinny powziąć i nasze gminy wiejskie i miejskie!

Niezwykły zbrodniarz. Syn Hurki, byłego gubernatora warszawskiego, napadł w Monte Carlo na rosyjskiego męża stanu księcia Połowcewa, i pod groźbą śmierci wymógł na nim oddanie mu wszystkich pieniędzy i kosztowności. Ponieważ godny swego ojca synalek napadł swoją ofiarę w nocy i do tego śpiącą, dlatego obrony nie napotkał żadnej. Zabrawszy pieniądze, uderzył księcia kołkiem w głowę a następnie czmychnął do Paryża, gdzie go jednak policya złapała i za kratkami umieściła.

Schwytanie fałszerzy monet. Oddawna już krążyły fałszywe guldeny i dwudziestohellerówki po Galicyi, a przez długi czas nie można było wpaść na trop fałszerzy. Nareszcie udało się to dwom ajentom, jednemu lwowskiemu i jednemu z Podwołoczysk. Dowiedzieli się oni mianowicie, że fabryka fałszywych guldenów znajduje się na Bukowinie, rozpoczęli więc śledztwo i podczas niego dowiedzieli się, że fałszerze poszukują rytownika, któryby im wyrył na brzegach falsyfikatów napisy »viribus unitis«. Podsunęli więc im jednego z lwowskich rytowników, aby za jego pomocą dostać się potem do fałszerzy. Ale przezorni fałszerze nie powiedzieli rytownikowi swojego adresu i dawszy mu kilkanaście sztuk falsyfikatów, aby na nich wykonał napisy, zażądali, aby się z nimi gdzieś zjechał, gdzieby im oddał gotowe fałszywe guldeny i mógł otrzymać nową liczbę do zaopatrzenia ich owym napisem. W porozumieniu z ajentami wyznaczył rytownik fałszerzom Stanisławów jako miejsce zjazdu.

Ajenci przybyli także do Stanisławowa, i od chwili zejścia się rytownika z fałszerzami nie spuszczali już z oka tych ostatnich. Idąc krok w krok niepostrzeżenie za nimi dowiedzieli się, że fabryka falsyfikatów znajduje się we wsi Rakowcach na Bukowinie. Zarekwirowawszy żandarmów, wpadli do chaty w nocy właśnie w chwili, gdy fabryka była w ruchu i złowili wszystkich fałszerzy, zabierając zarazem maszynę, materyał i około sto czterdzieści sztuk gotowych już falsyfikatów, które sporządzono z ołowiu, cyny i odrobiny srebra, są zaś tak łudząco podobne do prawdziwych, że tylko bardzo wprawne oko i ucho może dostrzedz nieznaczną różnicę w barwie i dźwięku. Fałszerzami są naturalnie żydzi Eisig Widman, jego dwaj synowie Chaim i Jankiel z Rakowiec i Mortko Laster ze Śniatyna, który trudnił się wyrobem dwudziesto-hellerówek. Schwytani przyznali się do winy i zeznali, że fałszerstwem monet trudnią się już od dwóch lat.

Na żądanie ajenta wykonali oni jednego fałszywego guldena, a robota trwała najwyżej pięć minut. Sfałszowanie stu sztuk takich falsyfikatów kosztowało ich samych około 15 guldenów, nie wliczając wynagrodzenia dla rytownika. Wszystkich ich oddano już sądowi czerniowieckiemu.

Broń socyalistów. W zeszłym tygodniu miała się odbyć w krakowskim sądzie karnym rozprawa przeciw Franciszkowi Sułczewskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi *Prawa ludu* i Świerkowi, gospodarzowi z Kosocic, których zaskarżył proboszcz z Kosocic, ks. Chudyba, o obrazę czci i potwarzy, popełnioną drukiem, ponieważ jednak oskarżeni przyrzekli oszczerstwa odwołać, dlatego do rozprawy nie przyszło.

Rzecz miała się tak: Gospodarz Swierk napisał do redakcyi *Prawa ludu* list, w którym donosił o zdradzeniu tajemnicy spowiedzi przez ks. Chudybę przed właścicielem wsi Kosocice, p. Lipińskim. Sułczewski, odpowiedzialny redaktor powyższego pismidła, umieścił z największą przyjemnością ten oszczerczy list, nie zbadawszy poprzednio, ile w tem jest prawdy. Ks. Chudyba zmuszony był szukać sprawiedliwości na drodze sądowej, co widząc oszczercy, udali się w pokorę, obiecując wszystko odwołać. Straszna ta potwarz rzucona na kapłana jedynie w tym celu, żeby duchowieństwo poniżyć w oczach ludu, powinna nareszcie otworzyć wszystkim oczy, tym którzy z socyalistami jeszcze sympatyzują i przekonać ich, ile tacy rycerze, jak Daszyński, Sułczewski i t. d. są warci.

Skuteczny środek. Płonącą naftę gasi się, jak wiadomo, popiołem, piaskiem, — gdyż woda jeszcze bardziej pożar rozszerza. Istnieje jeszcze jeden środek skuteczny, o którym mało ludzie wiedzą — a jest nim mleko. Jeżeli się je wyleje na płonącą naftę, płomień gaśnie natychmiast.

Rzeź robotników. Donoszą z Ameryki, z miejscowości Virden (stan Illinois), że zastrzelono tam przeszło stu strejkujących robotników. Nieporozumienie powstało podobno z powodu zastąpienia dotychczasowych robotników murzynami. Śliczny kraj wolności i sprawiedliwości!

Ofiary dżumy. Przed kilkoma tygodniami przy rozkopywaniu fundamentów dzwonicy kościoła OO. Franciszkanów we Lwowie, znaleziono około 40 szkieletów ludzkich, pogrążonych w warstwie wapna, które następnie przeniesiono na cmentarz Łyczakowski. Wedle zdania lekarskiego szkielety owe spoczywały już około 150 lat w ziemi. Przeprowadzone następnie przez władze dochodzenia wykazały, że orzeczenie to jest trafne i że, jak się z zapisków w klasztorze przechowanych okazuje, szkielety owe są resztkami dawnych mieszkańców owego klasztoru.

Mianowicie zanim klasztor ten przeszedł na własność OO. Franciszkanów, należał on do OO. Kapucynów. Otóż w r. 1714, kiedy to dżuma (morowe powietrze) srożyła się wielce we Lwowie, wymarli na nią wszyscy zakonnicy i mieszkańcy klasztoru w bardzo krótkim czasie. Pogrzebano ich na dziedzińcu klasztoru w wielkim wspólnym dole. Istnieje tedy domysł wielce prawdopodobny, że znalezione szkielety są śladami owych ofiar dżumy, która grasowała we Lwowie z początkiem zeszłego stulecia.

Stan wyjątkowy. W Nowym Sączu odbyła się przed zwykłym trybunałem rozprawa o zaburzenia w Zbęku. Obwinionych było 7, sześciu mężczyzn, jedna kobieta. Wszyscy pochodzący ze Zbęku — wraz z wielu innymi z nazwiska nieznanymi, których było do 200, powracając dnia 24 czerwca br. z Nowego Sącza, napadli na dwór w Zbęku, należący do żyda Markusa Krumholca i zrządzili tam spustoszenie. Skazani zostali wszyscy za zbrodnię kradzieży i gwałtu publicznego, a mianowicie: Wojciech Kowacz, Piotr Wójs i Józef Szczecina, na 3 miesiące więzienia, Jakób Bałażyński na 4 miesiące, Jan Wójs na 2 miesiące, wreszcie Celina Domasowa i Marcin Szczecina na 1 miesiąc.

Kilkudziesięciu zdolnych ślusarzy znajdzie zajęcie w fabryce maszyn Ferdynanda Pietscha, ul. Łyczakowska we Lwowie.

Na opuszczone dziecko nadesłał p. Kazimierz Repczyński z Suchy 2 złr. 70 cnt., zebrane podczas pogadanki wieczornej kolejarzy w restauracyi katol. p. Bullmana. Bóg zapłać.

Na fundusz prasowy złożyli: Z Prądnika Czerw. p. M. Lis 40 ct., p. Fr. Nowak 20 ct., Dr. P. R. ze Stanisławia 40 ct., Ks. M. D. z Krakowa 20 ct.

Wszyscy i najbiedniejsi mogą prenumerować „Grzmot", jeżeli się zbiorą kółka czytelników z 10 lub 20 osób i trzymać go sobie będą na spółkę. Wtedy każdy będzie miał gazetkę na cały rok za 20 albo nawet za 10 centów.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.